

Joanna Mordak

Pocatunki w Białym Domu



Joanna Mordak

Pocatunki
w Białym Domu



Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczyni: Olga Gorczyca-Popławska
Redakcja: Dominika Bronk / Polonistyczna Kruczata
Korekta: Małgorzata Denys
Projekt okładki: Agata Łuksza
Ilustracja na okładce: © Agata Łuksza
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2025 by Joanna Mordak

Copyright © 2025, Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2025
ISBN 978-83-8417-270-4

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Prolog

James

Nazywam się James Donovan Campbell i mam szansę zostać najmłodszym prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki. I jednocześnie jedynym, który nie będzie mieć przy swoim boku pierwszej damy.

A przynajmniej tak mógłbym się przedstawić jeszcze wczorajszego poranka, kiedy wybrałem się do sztabu Partii Demokratycznej na spotkanie z liderem i kilkoma najważniejszymi kongresmenami. To tam usłyszałem gorzkie słowa skazujące mnie na porażkę.

„Jamesie, naród potrzebuje stabilności. Kogoś, z kim mógłby się utożsamiać, kogoś, kto umie zapanować nie tylko nad swoim życiem, lecz także życiem wszystkich obywateli, i da im na to gwarancję. Ty kimś takim nie jesteś”.

Mylili się. Jestem chodzącym przykładem każdej pieprzonej wymienionej przez nich cechy. I właśnie zamierzam to udowodnić.

Z tym przekonaniem zatrzymuję się pod drzwiami Lainey Walker – kobiety, którą zostawiłem pięć lat temu – i układam w głowie płomienną przemowę. Od czego zacząć? Na czym się skupić? Czy powinienem powiedzieć, że za nią tęskniłem, czy

może udawać wyrachowanego polityka, za jakiego z pewnością mnie ma?

Od szarych drzwi wejściowych dzieli mnie nie więcej niż pięć kroków. Patrzę na nie i przypominam sobie moment, gdy przekroczyłem ich próg po raz ostatni. Opuszczałem nasze mieszkanie ze spakowaną walizką, by zacząć karierę w Waszyngtonie, i choć oszukiwaliśmy się, że niczego to nie zmieni, i tak zdawaliśmy sobie sprawę, że nie jest to zwykła przeprowadzka. Właśnie wtedy, w wąskim korytarzu, na którego ścianach wisiały nasze wspólne zdjęcia, zakończyliśmy czternastoletni związek.

I nawet o tym nie wiedzieliśmy.

Zamiast „żegnaj” rzuciliśmy „do zobaczenia”. „Przykro mi” zastąpiliśmy „kocham cię”. I tylko pytanie „kiedy się spotkamy?” nie padło z ust żadnego z nas.

Mimo pełnej świadomości, obustronnej goryczy i poczucia, że naprawdę tracimy coś cennego, po prostu wyszedłem, łamiąc serce nie tylko sobie, lecz także Lainey. Zrezygnowałem z kogoś, kto dawał mi szczęście, decydując, że moją wielką miłością będą Stany Zjednoczone Ameryki.

Jej radosny śmiech zamieniłem na przydługawe wystąpienia w Kapitolu. Wspólne zimowe spacerunki, podczas których łąpała płatki śniegu, zredukowałem do samotnych wędrówek. A za wspólnym oglądaniem nocnego nieba zatęskniłem tego samego wieczoru, gdy po raz pierwszy flirtowałem z inną kobietą.

Przez pięć lat ztracałem się w tęsknocie za czymś, co już nigdy nie miało prawa być moje, i tylko raz do roku, w dniu urodzin Lainey, wyszukiwałem jej profil w mediach społecznościowych. Za każdym razem bałem się, że zobaczę ją u boku innego mężczyzny, z którym postanowiła ułożyć sobie życie. Z drugiej strony... pragnąłem tego dla niej. Pragnąłem wszystkiego, co

oznaczałoby, że jest szczęśliwa, co wiązałoby się ze znalezieniem tego, czego sam nie mogłem jej dać.

Mimo wszystko z biegiem czasu coraz częściej się zastanawiałem, czy to nie były wyłącznie mrzonki, majaki zaślepionego władzą polityka, dla którego łatwiejsze okazało się zostawienie kobiety swojego życia niż przyznanie przed sobą, że nie daje rady pogodzić dwóch tak szalenie ważnych dla niego ról.

Może właśnie dlatego żywię nadzieję, że to, co teraz dzieje się wokół mnie, jest testem. Sprawdzianem, czy aby na pewno dobrze wybrałem. Może, do cholery, jakaś przedziwna siła wyższa, ułożenie gwiazd i planet, w co Lainey tak mocno wierzy, dają nam kolejną szansę?

A może znów się oszukuję? Przecież jestem w tym naprawdę dobry.

Unoszę głowę, patrząc w niebo nade mną, jakbym szukał tam odpowiedzi. Znaku, że postępuję właściwie. Nic takiego jednak się nie dzieje. Tylko to głupie serce, którego bicia nie potrafię opanować, podpowiada mi, że pora spróbować. Wykonać pierwszy krok, a za nim cztery kolejne, by ostatecznie nacisnąć mały, czarny dzwonek, tak często służący mi przed laty, gdy zapominałem kluczy.

A potem... Potem poprosić najbardziej upartą kobietę, jaką znam, by stanęła oko w oko z moim światem i została pierwszą damą Ameryki.

Bo moją jest już od dawna.

Rozdział 1

Lainey

Miałam go nigdy więcej nie zobaczyć. Jego ulubiony kubek powinien stać w rogu szafki, zapomniany tak samo jak szara poszewka na poduszki, którą wybrał do naszego mieszkania miesiąc przed wyprowadzką. Ich los podzieliły pozostawione koszulki. Najpierw służyły mi za piżamy, gdy za nim tęskniłam, później zamieniły się w szmatki do podłogi. Oprócz jednej, tej z napisem „Houston, jestem problemem”. Kupiłam ją pewnego zimowego wieczoru, bez żadnej okazji, chcąc sprawić mu przyjemność. Nie wziął jej ze sobą, a ja schowałam ją na dno kartonu i zamknęłam w szafie.

Przecież miałam go nigdy więcej nie zobaczyć...

Tymczasem siedzimy w salonie, przed laty będącym świadkiem naszych żartów i wyznań miłości, zachowując się tak, jakby nigdy żadne „kocham cię” między nami tu nie padło.

Gdyby tylko miłość potrafiła wymazać przeszłość, przytuliłabym go bez chwili zawahania. Ale nie może. Właśnie dlatego boję się zrobić choćby krok w jego stronę. Nie odzywam się i jedynie obserwuję.

Niewiele się zmienił. Wcześniej widywałam go w telewizji, słuchałam udzielanych wywiadów, ale to zupełnie coś innego niż siedzenie sam na sam w niewielkim saloniku.

Jego wyraźnie zarysowana grdyka porusza się rytmicznie, towarzysząc każdemu wypowiedzianemu słowu. Rzadko kiedy pozwala sobie na przerwy, prawie nie bierze wdechów, tylko brnie do końca wypowiedzi, jakby bał się, że o czymś zapomni. Spojrzenie ma bystre, przesywające. Wpatruje się w moją twarz, praktycznie nie mrużąc, aż w końcu dociera do mnie, że powinnam coś powiedzieć.

Tylko że zwyczajnie brakuje mi słów.

– Poczekaj, bo chyba nie do końca rozumiem. Chcesz, żebym pełniła obowiązki pierwszej damy?

– Zgadza się.

– Ale... – rozglądam się wokół – ...żartujesz sobie teraz, prawda? – wypalam bez zastanowienia. – Wyciągniesz ukrytą w garniturze kamerę, krzyżąc „mam cię”? To jakiś nowy program rozrywkowy?

Unoszę dłoń, którą przed chwilą głaskałam futerko Frappe – trzyletniej suczki maltipoo, i wymachuję nią przed twarzą mężczyzny.

– Lainey... – zaczyna, ale nie daję mu skończyć. Nie wiedziałam, że po tylu latach moje imię wypowiedane jego głosem sprawi, że zadrży mi serce.

– Sam przyznaj, że brzmi to bardziej prawdopodobnie niż rzekomy powód całej tej wizyty.

Odstawiam małą na podłogę, a ona zupełnie nas ignoruje i rusza w stronę swojego posłania.

– Przecież wiesz, że nie żartowałbym z takich rzeczy. – Nerwowo przeczesuje włosy, burząc starannie ułożoną fryzurę. Wciąż taką samą, w jaką uwielbiałam wplatać palce. – Nie żartowałbym z ciebie. Nie w taki sposób.

– A jednak wydaje mi się, że właśnie to robisz! – Podnoszę głos, bojąc się własnych myśli. – Pojawiasz się po pięciu latach, prosisz, żebym odgrywała rolę najważniejszej kobiety w państwie, chociaż powinna to robić żona i najbliższa prezydentowi kobieta. Jak mam nie uznać tego za żart?

– Tak jak już powiedziałem, uważam, że...

– James... – Krzywi się nieznacznie na pełną formę swojego imienia. Sama nie pamiętam, kiedy ostatni raz jej użyłam. – Problem polega na tym, że właściwie nic nie powiedziałaś. Nic poza wyluszczeniem mi jakiejś opracowanej gadki, którą równie dobrze mogli ułożyć ci specjaliści od PR-u.

Wolałabym, aby był ze mną szczerzy. Żeby powiedział cokolwiek, co tak naprawdę myśli, a nie traktował mnie jak człowieka, którego musi przekonać do swoich politycznych racji. Nie tak go zapamiętałam. Nie taki był mój J. Nie takiego go kochałam, odkąd w jedenastej klasie zaczął nosić mój ciężki plecak.

– Daj mi jeden logiczny argument świadczący o tym, że powinnam się zgodzić. Tylko swój, nie wciskaj mi kitu.

Usta drgają mu nieznacznie, a ledwo zauważalny uśmiech przemyka po twarzy, jakby próbował ugrać nieco więcej czasu.

– Wymyślasz go właśnie, prawda? – Parskam z niedowierzaniem. – Jezu Chryste.

To bardziej popieprzone, niż w ogóle zdawało się na początku. Wszystkie pytania, które powinnam teraz zadać, wirują mi w głowie niczym ćmy wokół źródła światła. Może boję się poznać prawdę? Przekonać, że kolejny raz jestem drugą opcją? Wyborem, na jaki zapewne by się nie zdecydował, mając do dyspozycji nieco lepsze karty.

– Poproś swoją matkę – sugeruję, kiedy nadal milczy, choć nie dowierzam, że w ogóle dałam się wciągnąć w tę dyskusję. – To najsensowniejsze rozwiązanie.

– Nie mogę. – Jego ciało pozostaje nieruchome, za to oczy... – Jesteś jedyną znaną mi osobą, która mogłaby temu sprostać – wyznaje bez cienia wahania. – Jedyną, z którą chciałbym to zrobić. Nikt inny, tylko ty, Lainey. To jest właśnie mój argument.

Całkowicie zbija mnie nim z tropu. Lata temu dałabym się pokroić za taką deklarację, mając nadzieję, że będzie o nas walczył. Wtedy mogliśmy przecież pogodzić nasze odrębne ambicje, ale zamiast tego czułam, jak każdego dnia stawałam się przeszkodą. Wybrał siebie, a teraz za wszelką cenę próbuje mnie przekonać, że to wybór również dla mnie.

Czy mogłabym się zgodzić na ten plan bez żadnej gwarancji, że jeśli znowu się do siebie zbliżymy, nie skończę ponownie ze złamanym sercem? Nikt mi jej nie da, nawet on.

– To twój czynnik mobilizujący – sprzeczą się, choć nie tak bojowo, jak zamierzałam. – A ja chciałam usłyszeć, dlaczego powinnam się zgodzić. Co będę z tego miała? Poza tym, że zostawię całe swoje dotychczasowe życie po to, by cię zadowolić.

– Nie mnie, tylko nasz kraj.

Wypowiada to zdanie twardo, choć odrobinę chwiejnie, jakby... się denerwował? Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy ostatnio widziałam go w takim stanie. Nawet podczas wystąpień w ogólnokrajowych mediach wydaje się zrelaksowany, choć nadal profesjonalny. A teraz? Coś mi w nim nie pasuje, ale nie do końca potrafię rozgryźć co.

– Posłuchaj... Może to nie ten czas? Jesteś młody, najmłodszy – podkreślam – z kandydatów w historii. Nie zawsze trze...

– William Jennings Bryan – odpowiada, nawet przy tym nie mrugając, jakby cała jego pewność siebie magicznie wróciła.

– Słucham?

– William Jennings Bryan. W momencie kandydowania miał trzydzieści sześć lat, tyle samo co ja.

– I kiedy to było?

– Nieco ponad sto dwadzieścia lat temu, ale to nie ma żadnego znaczenia. Theodore Roosevelt, JFK, Bill Clinton, Barack Obama, Samuel Clemonte... – wymienia znaczące nazwiska amerykańskich prezydentów, kończąc na swoim przyjacielu. – Oni wszyscy objęli rządy przed pięćdziesiątką, a zobacz, ile zrobili dla naszego kraju. Mogę być następnym. Wiem, czego ludzie ode mnie oczekują, i zamierzam im to dać.

Kończąc, wstaje i podchodzi do stojącej naprzeciwko komody, na której dostrzega bombkę wykonaną na jednym ze świątecznych jarmarków. Uśmiecha się nieznacznie, posyłając mi ukradkowe spojrzenie i niemo prosząc o zgodę na dotknięcie mojej własności. Gdy nic nie mówię, wyciąga rękę i muska krawędź ozdoby.

Nie jest może doskonała, ale mam do niej ogromny sentyment. Granatową powłokę pokryłam złotymi elementami, tworząc kompozycję zacierającego się słońca i księżycy. Zwiastuje zarówno koniec, jak i nowy początek – nieuchronną przemianę, inspirującą i podnoszącą na duchu.

– Nic się tu nie zmieniło – stwierdza.

– A ja odnoszę wrażenie, jakby zmieniło się wszystko.

Pozwalamy, by słowa osiadły na naszych barkach i przywołały wspomnienia. Wpatrujemy się w siebie, szukając oznak dawnych nas. On się nie zmienił, a ja? Czy jestem teraz kimś, kogo nie rozpoznaje?

Po krótkim czasie, w ciszy, przestępuje z nogi na nogę, rozluźniając się, jakby pomyślał o czymś zaskakująco miłym.

– Pamiętasz, jak lata temu razem działaliśmy w tym mieście? – Zadane przez niego pytanie wprowadza między nas kolejną dawkę melancholii. – Ile zmieniliśmy, jak wiele przegłosowaliśmy ustaw? Byliśmy niezłym teamem, Lainey.

– Tylko że budowa szkół i ścieżek rowerowych to coś innego niż rządzenie krajem.

– Zmienia się tylko skala. Potrzeby, marzenia i obawy ludzi są takie same, niezależnie od tego, czy mieszkają w Charlottesville, czy w Nowym Jorku. Wszyscy pragną miejsc pracy i dostępu do edukacji, nie chcą się bać o swoje córki spędzające wieczory poza domem ani martwić się rosnącą przestępczością. Boimy się zmian klimatycznych, zagrożenia konfliktem zbrojnym czy chociażby podziału kulturowego, w którym „my, naród” zostanie zastąpione przez „my i oni”. – Wykonuje cudzysłów, nakręcając się coraz bardziej. Oczy zaczynają mu błyszczeć, a tembr głosu odrobinę zmieniać. – Chcę, żeby Stany się rozwinęły, chcę wprowadzić je w zupełnie nową erę, zakopać społeczne podziały, dać nadzieję tym, którzy ją stracili. Sama wiesz, jak jest to ważne...

– To wszystko pięknie brzmi, ale...

– Możemy być globalnym liderem w jakiegokolwiek dziedzinie zechcemy, tylko ktoś musi w to uwierzyć i w końcu się do tego zabrać. A tym kimś będąc ja z, mam nadzieję, twoją pomocą.

Jego determinacja jest godna pozazdroszczenia. Naprawdę wydaje się przekonany, że ma rację.

Zawsze taki był – już jako nastolatek opowiadał, że zostanie kluczowym politykiem, zarażając mnie swoim oddaniem do lokalnych działań. Razem zaczynaliśmy w radzie miasta, a później... cóż. Tylko ja w niej zostałam.

– Pomyśl, ile zrobilibyśmy dla samotnych matek, jak możemy wesprzeć najbiedniejsze regiony kraju, aktywizować zawodowo kobiety, które pozostają na utrzymaniu mężów. – Trafia w mój czuły punkt. Od lat zajmuję się tymi kwestiami, wspomagam organizacje charytatywne, opracowuję lokalne projekty. – Działasz tu na mniejszą skalę, za co mieszkańcy cię uwielbiają, ale możesz sprawić, że wszystkie twoje aspiracje rozejdą się po całym kraju.

Zmienisz nie tylko Charlottesville, lecz także Atlantę, Minneapolis, Portland i każde inne miasto, o którym jesteś w stanie teraz pomyśleć.

Zaczyna mi się kręcić w głowie. To zdecydowanie zbyt wiele jak na wieczór, który zamierzałam spędzić w towarzystwie Frappe i zamówionego jedzenia.

– To jedyna taka szansa w życiu, Lainey. I chcę ją przeżyć z tobą, z nikim innym.

Mogłabym przysiąc, że jego głos stał się odrobinę głębszy, bardziej melodyjny i mniej rzeczowy, jakby James zaprzestał uprawiania politycznych sztuczek. Przyciąga mnie to do niego, aż w końcu ostrożnie wstaję i pokonuję dzielący nas dystans.

Stoimy teraz w niewielkiej odległości, otoczeni przedmiotami, które przed laty sami tu ściągaliśmy. To przerażająco dziwne uczucie, jakby cały pędzący świat nagle się zatrzymał, a następnie wcisnął przycisk „cofnij”. Z początku taśma zawraca powoli, aż w końcu przyspiesza i nim się zorientuję, ląduję w samym środku zdarzeń, których najmniej się spodziewałam.

Tak jak teraz, gdy J. unosi prawą dłoń, pokazując mi noszoną biżuterię. Zauważam owalny złoty sygnet z wygrawerowanym napisem „The heart knows”. Dałam mu go w prezencie na jedną z naszych rocznic. Nie sądziłam, że wciąż mógłby mieć dla niego jakąś wartość.

– Nie zdjąłem go, bo przypominał mi o tobie. – Wzrusza ramionami, jakby zawstydzony tym faktem. – Moje serce wie, że jesteśmy do tego stworzeni. Razem. A co wie twoje?

Że to niebezpieczne przebywać z tobą w jednym pomieszczeniu, myślę. Że zmarnowaliśmy coś, co dla nas obojga było ważne. I że żadna siła nie sprawi, że moglibyśmy to odzyskać.

– Że to czyste szaleństwo – odpowiadam zamiast tego. Wciąż jednak przyglądam się złotemu podarunkowi.

– I najprawdopodobniej masz rację. Ale chyba lepiej raz dać się mu porwać, niż później do końca życia wyrzucać sobie, że nie skorzystaliśmy z danej nam możliwości.

Frazes ten wydaje się cholernie oklepany, a jednocześnie zbyt prawdziwy. Może dlatego, że przywołał go James? Mężczyzna, który nienawidzi banałów, bo wierzy, że życie jest zbyt krótkie, by tracić je na puste słowa.

– Pamiętasz? Zawsze działaliśmy z rozmachem.

Owszem, zgadzam się. I z równie wielkim rozmachem odszedłeś.

Unoszę spojrzenie, nie chcąc dłużej biczować się nachodzącymi mnie wspomnieniami. Już dawno temu oddzieliłam tamto życie grubą kreską i nie zamierzam przekraczać tej granicy. On zapewne również, bo traktuje nasze ponowne spotkanie wyłącznie jako transakcję biznesową.

– Moja kandydatura jest naszą szansą, ale to my, razem, możemy stać się nadzieją milionów ludzi. Pomyśl o tym. Nie musisz podejmować decyzji już teraz, mamy na to kilka dni.

Przytakuję, świadoma, że wykorzystam ten czas aż do ostatniej minuty.





Czy jestem gotowa wyrzucić wszystko do góry nogami? Nie mam pojęcia. To, co do tej pory brałam za pewnik, staje się jedną z wielu cząsteczek chaosu, nad którym muszę zapanować.

Bo jeśli tego nie zrobię, porwie mnie całkowicie.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca